

Pandemia doprowadziła do tego, że wielu drobnych przedsiębiorców musiało zamknąć firmy. Ci, którzy przetrwali, teraz mierzą się z kolejnymi kłopotami. Radykalnie rosnące rachunki za energię, droższe produkty coraz bardziej dają się we znaki. - Jeżeli mały sklep, mała restauracja dostają rachunek za prąd pięciokrotnie większy, to po prostu nie ma szans, żeby podnieść ceny i zostać na rynku. Kto pierwszy dzisiaj podniesie ceny, ten wypadnie (z rynku)- mówił w TOK FM rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców Adam Abramowicz.

O konieczności szybkiej pomocy dla tego sektora gospodarki przekonywał w magazynie "EKG" w TOK FM rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców - Adam Abramowicz.

- Jeżeli się pomaga dużym, to trzeba zobaczyć, co się dzieje z małymi. W tej chwili mały sklep, mała restauracja czy mały warsztat, jeżeli dostają rachunek za prąd pięciokrotnie większy, to po prostu nie ma szans, żeby podnieść cenę - o tę różnicę w marży - i zostać na rynku. Kto pierwszy dzisiaj podniesie ceny, ten wypadnie - tłumaczył. I przekonywał, że wielkie korporacje nie są w aż tak dramatycznej sytuacji. - Mają poduszkę finansową, mogą negocjować lepsze warunki, jeśli chodzi o cenę za prąd. Mała firma tego nie ma - argumentował w rozmowie z Maciejem Głogowskim.

Zdaniem Abramowicza, jeżeli nie chcemy, aby mniejsze firmy upadły i na rynku pozostały tylko duże korporacje, rząd powinien szybko działać, wzorem rządów Grecji i Czech. - Wiele firm już się zamyka. Bo wyszły poszkodowane z pandemii koronawirusa. To np. gastronomia - mówił. Dobrym rozwiązaniem, jak podkreślił, byłoby zamrożenie cen prądu dla małych i średnich firm - na poziomie z czerwca bieżącego roku.

- Czasy są dla wszystkich trudne. Dla małych przedsiębiorstw w tej chwili podwyżki cen energii powodują, że do oczu zagląda im zagłada. Zanim duże przedsiębiorstwo schudnie, to trochę czasu upłynie - dodał gość TOK FM.

Podatek Sasina? "Żadnej logiki w tym nie ma"

O rozwiązaniach dla mniejszych firm nie słyhać, dowiedzieliśmy się za to, że rząd chce wprowadzić dodatkowy podatek - od nadmiarowych zysków, nazwany już podatkiem Sasina. Miałyby nim zostać objęte firmy, z rocznym obrotem powyżej 50 mln euro i zatrudniające co najmniej 250 osób. Nowe pieniądze w budżecie miałyby sfinansować dodatki energetyczne dla Polaków. Jak informuje Polityka Insight, która dotarła do szczegółów projektu, w przepisach zapisano 50-procentowy podatek dla wszystkich firm, niezależnie od sektora. Ma liczyć się średni obrót z ostatnich czterech lat - bez covidowego 2020 roku - oraz liczba zatrudnianych osób. Jest jeden wyjątek. To banki.

Na wieść o nowym podatku na warszawskiej giełdzie odnotowano duże spadki.

Zdaniem Abramowicza taki podatek ma sens jedynie wtedy, gdy na rynku jest monopol, jak na rynku energetycznym, gdzie spółki notują rekordowo wysokie zyski. - Jeżeli rynek jest konkurencyjny, to rząd w żaden sposób nie powinien ingerować w rynek, bo to się zawsze źle kończy, także dla konsumentów - ocenił. - Żadnej logiki w tym nie ma, żeby opodatkowywać jakimś nadzwyczajnym podatkiem przedsiębiorstwa, które nie są monopolistami. Właśnie monopolisci korzystają obecnie z tej sytuacji, jaka się wytworzyła i są to w większości spółki Skarbu Państwa - podkreślił Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorstw.